Nr. 17. Kraków, dnia 20 Stycznia — Niedziela. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowéj. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara. — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic. Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara: — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazyle i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

***Kraków**, 19 stycznia.*

Trzechletni okres wyborczy naszych Rad powiatowych dawno już się skończył. Rozpisanie nowych wyborów odroczono tylko z powodu, iż oczekiwano sankcyi uchwalonej w Sejmie ustawy, przedłużającej okres urzędowania reprezentacyj powiatowych z trzech lat na sześć. Obecnie, gdy ustawa jest już sankcyonowana, lada dzień spodziewać się można rozpisania wyborów.

Będzie to ważna chwila w życiu autonomicznem naszego kraju — ważniejsza od wszystkich dotychczasowych wyborów do Rad powiatowych. Jak wszystko na świecie — tak i dokonana zmiana ustawy o reprezentacyi powiatowej ma swoje dobre ale i słabe strony. Ze różnorodne wybory dotychczas zbyt często się powtarzały, że zbyt często wystawiały one lud na działanie agitacyi, szkodliwej dla pomyślnego rozwoju kraju i harmonijnej w nim pracy, że Rady i Wydziały powiatowe w trzechletnim okresie urzędowania nie łatwo mogły wykonać czynności, które systematycznej, ciągłej, długo trwającej pracy wymagają — to pewna, i pod tym względem nowa ustawa niewątpliwie znaczne wprowadza ulepszenie. Ale też równie niewątpliwie słabą jej stroną jest, iż w razie niepomyślnego wyniku wyborów, utrudnia ona naprawę złego. Wybrana niedołężna Rada i takiż sam Wydział urzędować będą przez całych sześć lat — i zmiana na lepsze przez cały ten okres będzie niemożliwą. Był to wzgląd tak ważny, że on głównie spowodował wielu posłów do głosowania przeciw projektowi zmiany ustawy. Ta okoliczność też czyni tegoroczne wybory o wiele ważniejszemi od wszystkich poprzednich.

W osądzeniu dotychczasowej działalności reprezentacyj powiatowych strzedz się należy zbytniego pessymizmu nie mniej od przesadnego widzenia rzeczy w różowem tylko świetle. Ani jedno ani drugie nie jest uzasadnionem. Łatwo wojować frazesem: Rady powiatowe n i c nie zrobiły! — tem łatwiej, jeżeli się nie zna tego, co zrobiły. Miło jest unosić się nad dotychczasowemi „zdobyczami“ powiatowej autonomii — i upatrywać w dzisiejszych Radach powiatowych doskonałość, ale złudzenie to zniknie, gdy się widzi, jaka jest wielka różnica pomiędzy działalnością niektórych, wzorowo gorliwych, a bezczynnością innych, zaledwie chory żywot z dnia na dzień wlokących reprezentacyj powiatowych. Prawda leży pośrodku.

Niedawno podniesione przez *Kuryera Lwowskiego* zarzuty, iż Rady powiatowe n i c nie robią — wywołały odpowiedzi ze strony dwóch Rad: rudeńskiej i dąbrowskiej. Pierwsza z wschodniej, druga z zachodniej części kraju, krzyknęły: *veto!* i krótkiem streszczeniem s w o i c h czynności odparły świetnie ten zarzut. Ale myliłby się, ktoby z tych dwóch sprawozdań chciał wnosić, że wszystkie Rady mogłyby się takiemi samemi wynikami pochwalić. Te dwie są oddawna uznane jako wzorowe, z któremi nie wiele innych równać się może. Pomiędzy niemi a temi, które na samym szarym końcu katalogu jako zupełnie bezczynne i nieudolne umieściłby można — leży bardzo liczna kategorya środkowa, która nie może się bardzo świetnemi poszczycić owocami swej działalności, ale też i wstydzić się ich nie potrzebuje. Nie ulega wątpliwości, że Rady powiatowe — biorąc na uwagę nie wyjątki w jednym lub drugim kierunku, ale wielką ich większość — znacznie się przyczyniły do ulepszenia stosunków między gminą a obszarem dworskim, do zbliżenia do siebie różnych warstw społecznych, do obudzenia pewnego rodzaju poczucia krajowych interesów u tych przynajmniej włościan, którzy w nich zasiadają; — że zrobiły one niejedno dla ulepszenia stosunków komunikacyjnych w kraju, a owa tak bardzo wyśmiewana „droga powiatowa“ już się w wielu powiatach wcale dobrze prezentuje — że nadzór nad gminami jest dziś o wiele lepiej wykonywany, niż przed 10 laty, i wiele gmin umiały Rady powiatowe doprowadzić do porządniejszej gospodarki budżetowej.

To wszystko jednak zamało. Z okresu porządkowania tylko — już się powinno było wyjść i rozpocząć okres czynnej inicyatywy. W kierunku zwłaszcza ekonomicznym mają Rady powiatowe szerokie pole przed sobą. Amelioracye, zakładanie niższych szkół rolniczych, opieka nad istniejącym przemysłem domowym i wytwarzanie nowego, gdzie warunki sprzyjają, — poparcie usiłowań około zarzucenia całego kraju siecią stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, — poparcie wszystkiego, co wchodzi w zakres oświaty ludu — oto niektóre tylko ze spraw, któremi Rady powiatowe skutecznie zająć się mogą, jak tego dowodzi najlepiej przykład Dąbrowy i Rudek.

Wszystko tu zależy od — ludzi. Instytucye bez władzy wykonawczej, bez możności utrzymywania wielkich biur i opłacania wielu sił fachowych — stoją wyłącznie dobrą wolą, pracą, rozumem tych, co w ich skład wchodzą. Gdzie się znalazło trzech, czasem dwóch tylko ludzi, którzy mogli i chcieli czas swój ofiarnie dla spraw tych poświęcić — tam rezultaty były bardzo dobre. Gdzie wybrano dygnitarzy, ale nie pracowników — tam musiał powstać taki stan rzeczy, który daje powód do twierdzeń, że Rady powiatowe nic nie zrobiły. A czyż nie ma takich ludzi w k a ż d y m powiecie? Czy przeto nie mógłby k a ż d y powiat z czasem dorównać tym, które dziś za wzór służą? Nam się zdaje, że wszędzie się ludzie tacy znajdą, tylko trzeba umieć i c h c i e ć ich wyszukać, trzeba ich wybierać, wszelkie uboczne względy na bok odkładając, trzeba przy wyborach zapominać o sąsiedztwie, koligacyi, przyjaźni, trzeba raz pozbyć się tego śmiesznego frazesu: nie można panu X. robić tej p r z y k r o ś c i, że się go nie wybierze! — ale wybierać takich, którzy ważnemu zadaniu Rad powiatowych sprostać potrafią i zechcą.

Kiedyśmy przebyli już okres prób i doświadczeń, kiedy praktyczny kurs autonomii powiatowej trwa już przeszło 15 lat, i trzeba raz, wyszedłszy ze szkoły, przystąpić do czynu — kiedy zresztą zmieniona ustawa w wysokim stopniu utrudnia naprawienie złego wyboru, bo termin wyboru w dwójnasób przedłuża: to zbliżające się wybory są o wiele ważniejsze od wszelkich poprzednich. Wcześnie więc do nich się przygotować, czynności dotychczasowych Rad i udział w nich każdego z obecnych reprezentantów powiatu dokładnie i szczegółowo zbadać — i już teraz oglądać się za ludźmi, którzyby mogli lepiej urząd ten spełniać, aniżeli wielu z ich poprzedników — jest w tej chwili obowiązkiem wszystkich o dobro kraju dbałych obywateli. A przedewszystkiem, powtórzmy to raz jeszcze: nie dygnitarzy wybierać, lecz pracowników!

Do *Gazety Narodowej* donoszą z Wiednia, że „organizacya kolei państwowych już jest wygotowaną w ministerstwie handlu, i zaraz po zebraniu się Rady państwa, ma być cesarzowi do sankcyi przedłożoną. Organizacya ta będzie gorżkiem rozczarowaniem dla życzeń Sejmu galicyjskiego. Dyrekcye krajowe, a właściwie wyższe urzęda ruchu, będą wprawdzie posiadały personal znaczny, któremu jednak poruczoną będzie głównie kontrola, tudzież podrzędne sprawy lokalne. Całe kierownictwo ruchu, sprawy personalne i taryfowe, konserwacya kolei, rozdawanie robót i liwerunków, zastrzeżono centralnemu zarządowi wiedeńskiemu. Prowizoryczny komitet ministeryalny wypracował zarazem konkretalny etat urzędników, który z powodu wielkiego utrudnienia awansu, wywołał wielkie niezadowolenie i wzburzenie między urzędnikami.“

Z dziejów martyrologii polskiej.

W jednym z dawniejszych artykułów (*N. Ref.* N. 286), na podstawie ciekawego urzędowego aktu, jaki dostał się do Krakowa, powiedzieliśmy, że martyrologia polska z pamiętnych lat 1861 — 1866 przedstawia następne cyfry: 15 zastrzelonych na ulicy, 32 dowódzców zamordowanych na placu boju, 162 rozstrzelanych, 309 powieszonych — razem 518 ofiar. Dziś zastanowimy się w jaki to sposób była „wymierzana sprawiedliwość“, co może posłużyć za dowód krwiożerczych instynktów barbarzyńskiej Moskwy.

Pomijając 15 ofiar poległych od kul sołdackich na ulicach Warszawy d. 27 lutego i 8 kwietnia 1861 r. pozostał a liczba ofiar 503 rozpada się na dwie kategorye: za udział w organizacyi 59, reszta zaś 444 za udział w powstaniu.

Zapatrując się ze stanowiska rządu rosyjskiego można rozumieć karę śmierci naznaczoną na naczelników organizacyi: Truguta, Żulińskiego, Krajewskiego, Jeziańskiego i Toczewskiego członków Rządu narodowego, lub też osób stojących na czele organizacyi m. Warszawy albo jakiegoś województwa: Józefa Piotrowskiego, Aleksandra Waszkowskiego, Zygmunta Waryłkiewicza, Rawicza i Leona Frankowskiego, lecz w żaden sposób wytłomaczyć sobie nie można powieszenia i rozstrzelania 49 innych osób za to tylko, że zbierały składki, przewoziły broń i zajmowały podrzędne stanowiska w organizacyi narodowej.

Przypatrzmy się teraz bliżej innej cyfrze 444 rozstrzelanych i powieszonych za udział w powstaniu. Składa się ona z następujących kategoryj: 212 za udział w egzekucyach dokonanych z rozkazu władz narodowych i należenie do żandarmeryi narodowej; 108 podoficerów i żołnierzy za dezercyę z wojska rosyjskiego i połączenie się z powstaniem; 58 dowódzców oddziału i 37 za udział w powstaniu, 11 oficerów za dezercyę i przystąpienie do powstania, 10 oficerów i 10 żołnierzy dymisyonowanych, wreszcie 5 księży.

Można wytłomaczyć ze stanowiska rządu rosyjskiego ukaranie śmiercią dowódzców oddziałowych, dezerterów z wojska i oskarżonych o wykonanie egzekucyi, lecz niepodobna zrozumieć racyi karania śmiercią 10 oficerów i tyluż żołnierzy dymisyonowanych, a zatem nie należących do składu armii, dalej stu kilkudziesięciu ludzi podejrzanych o należenie do żandarmeryi narodowej, bez przytoczenia jakiegokolwiek dowodu, iż brali udział w jakiemkolwiek uśmierceniu szpiega, wreszcie 37 osób za udział w powstaniu i 5 kapelanów obozowych. Więc niesienie pomocy religijnej powstańcom było w oczach Moskwy zbrodnią równą zamachowi na namiestnika lub dowodzeniu oddziałem. Jeżeli jaki naczelnik wojenny łaknął krwi polskiej, mógł bez ceremonii uczynić zadość swemu pragnieniu, wieszając i rozstrzeliwając pierwszego lepszego powstańca, bez względu czy był on prostym szeregowcem, lub oficerem, czy służył w wojsku rosyjskiem lub nie. Takie wymierzanie sprawiedliwości może się tylko wyląć w mózgach rosyjskich i tylko Moskal może stłumić w sobie wszelkie uczucie ludzkości, aby z całym spokojem popełniać mordy w imieniu prawa i panującego monarchy.

Wśród różnych cyfr, jakie nam przed oczy nasuwa imionospis ofiar 1863/64 r., a jakie przejmują nas najżywszą boleścią, dwie tylko przynoszą nam pewną pociechę. Według urzędowego sprawozdania, w liczbie 58 dowódzców, którzy śmiercią okupili swe stanowisko, znajduje się tylko 26, których Moskale mogli spokojnie z pompą dzikiej ich etykiety rozstrzelać lub powiesić, reszta zaś 32 wolała się dać porąbać w kawałki, niż pozwolić się dać wziąć żywcem.

W liczbie 108 rozstrzelanych żołnierzy i podoficerów, znajdujemy następujące nazwiska, które wymownie świadczą, iż wzniosła zasada naszego powstania „za naszą i waszą wolność“ przemówiła do serc prostaczków, którzy nie zważając na okropną karę wojennego kodeksu, opuścili rosyjskie szeregi i połączyli się z powstaniem. Podajemy te nazwiska: Anderson Mikołaj, Bezkiszkin Mateusz, Bochdanow Tymoteusz, Boudarcew Saweli, Bubnów Sergiusz, Bujan Antoni. Dalej kapr. Ewreinów Sylwester, Filipow Mikołaj, Gerasimów Maksym, Gładkow Ageusz, Głotow Józef, Gorbacz Sidor, Gordiajew Bazyli, Goroszkiewicz Szymon, Grygorzew Bazyli, Gumienny Dyonizy, Gusiew Jerzy, Jakimowicz Andrzej, Iwanow Jerzy, Iwanów Grzegorz, Jzgajłów Jwan, Końkow Józef kozak, Kopżew Iwan, Kolinar Piotr, Kołupajew Jerzy, Korżew Iwan, Krobiuk Michał, Kuznieców Włodzimierz, Łaskutów Stefan, Łatyszew Bazyli, Liputów Iwan, Makarewicz (zapomniano o imieniu), Makareńko Arseiusz, Markow (zapomniano o imieniu, tak im było spieszno z rozstrzelaniem), Miksiuk (zapomniano o imieniu), Mirosznicżenko Wasyl, Nikołajew korp., Osipów Terencyusz, Pawłow Semen, Pawłow Iwan, Petrow Epifaniusz, Petrow Kornel, Petrów Zacharyasz, Perszyn Naum, Podhaluzin Mitrofon kozak, Puzyrczuk Iwan, Rabbin Piotr kozak, Ragoza Konstanty, Rybin Piotr, Safonow Taras, Sikoreńko Bazyli, Siurdiuków Iwan, Skrypkin Nicefor, Stepaniuk Kaźmierz, Stolarew Antoni, Sokołow Aleksander, Stolarew Antoni, Sterlikow Elizeusz, Skalbania Stefan, Suchoj Pantaleon, Szczukin Dawid, Szeremetiew Stefan, Tiplin Balcer, Trafimów Paweł, Witold Iwan, Worchuszyn Saweli, Wołkow Andrzej, Wołkow Piotr, Worobcow Paweł, Worobców Teodor, Żukow Michał. Na 119 oficerów i żołnierzy dezerterów a 20 oficerów i żołnierzy dymisyowanych, czyli razem 139 rozstrzelanych i powieszonych, przypada 72, to jest więcej niż połowa Moskali. Świadczy to, że i w państwie białego cara przyjmują się pojęcia braterstwa i solidarności ludów i że pomimo prześladowań rządu idea polska ma tam wyznawców.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Lwów**, 18 stycznia.*

(=) W sprawie Banku włościańskiego nie pisałem nic dotychczas, ponieważ co do kłopotów dyrekcyi z wypłatą kuponów i listów wylosowanych telegramy w zupełności wyczerpywały rzecz, co się zaś tyczy dalszego losu Zakładu kredytowego włościańskiego, nie chciałem niczego donosić, co by mogło uledz zmianie, a tem samem wiadomość okazałaby się ostatecznie nieprawdziwą. — W chwili zaś takiej, gdy chodzi o niechybny zgon instytucyi, i gdy najpoważniejsze *consilium* radzi tylko nad tem, aby zgon ten jak najbardziej był prawidłowy, należy być wstrzemięźliwym w podawaniu wątpliwych wiadomości, można bowiem łatwo sprawie zaszkodzić. Dotychczas jednak cała sprawa znachodzi się w stadyum rokowań, o których wyniku będę w możności dopiero w następnym liście donieść.

Jedno nie ulega już prawie żadnej wątpliwości, mianowanie, że Z a k ł a d k r e d y t o w y w ł o ś c i a ń s k i przystąpi do l i k w i d a c y i, a jej

MOTORY ŻYCIA.

Powieść współczesna w dwóch tomach

46) przez

Autora „MARZYCIELI“.

(Ciąg dalszy)

Przed nim, o kroków kilkanaście, biegła panienka w skromnym stroju porannym. Kibić miała wiotką, ruchy zgrabne i wdzięku pełne, chód lekki. Chociaż nie był trzeźwy, domyślał się, że równie piękną, jak cała jej postać, musiała być także jej twarzyczka. Gdyby nie obawa, że się zatoczy i upadnie, byłby ją pewnie wyprzedził, aby jej w twarz spojrzeć, ale to go wstrzymywało. Postępował więc za nią w dawnem oddaleniu i dopiero, gdy weszła w jakieś drzwi szerokie, a on do nich się zbliżył, stanął.

Był przed kościołem, którego fronton łącząc się z kamienicami, tworzył jednę linię. Drzwi były otwarte. Z wnętrza uderzał chłód wilgotny. Stał dalej. Tyle lat już nie był w kościele, a teraz patrzy w jego głąb ciemną, na której końcu jedna tylko lampa migoce i myśli, czy dla zaspokojenia marnej ciekawości powinien wejść do środka. A czemu miałby sobie tego odmawiać? Wszak nikt go ztamtąd nie wypędzi i z pewnością nikt go nie zobaczy z tych, którzy jego zasady podzielają, ci bowiem do kościoła nie chodzą. Przypatrzywszy się więc tej osobie, która tak go uderzyła, a której rysy nie były mu całkiem obce, postoi chwilkę i w tym chłodzie zupełnie się wytrzeźwi.

Wszedł do środka.

Przed ołtarzem pobocznym ksiądz odprawiał mszę cichą. Na stopniu ostatnim klęczał chłopiec z dzwonkiem i na przemówienia kapłana machinalnie odpowiadał; na kamieniach klęczało osób kilkanaście w różnych pozach, między niemi kobiet najwięcej.

Iwo stanął na boku, pod kolumną marmurową, której chłód, krew mu studził.

Tam widzi starca z siwą, jak mleko brodą. Na kiju wsparty, klęczy i cichy pacierz szepce. On już życie przebiegł całe, nadzieje jedne ziściły się szczęśliwie, drugie zgasły na wieki, lada dzień wybije ostatnia godzina. Na śmierć oddawna przygotowany, nie lęka się też jej przybycia, a teraz, wpatrując się w Chrystusa na krzyżu rozpiętego, prosi, by mu pozwolił dożyć ostatnich chwil spokojnie, a po śmierci dał mu królestwo niebieskie.

Na boku, pod oknem, młoda kobieta w czerni, mając przy sobie dwoje dzieci nieletnich, które do niej się tulą, modli się i płacze. Śmierć wydarła jej męża, którego kochała, wielbiła; śmierć zabrała opiekuna jej dziatek; śmierć złamawszy ster u jej łodzi, rzuciła ją na rozhukane fale życia. O! jak gorąco Boga prosi, by nieboszczyka przyjął do swej chwały, a opuszczone te pisklęta pomógł jej wykarmić i wychować!

Tam dalej, córka łkaniem bije w niebiosa, żebrząc o zdrowie dla chorej matki; obok niej, mały studencik modli się, by mu Bóg pomógł zdać dobrze egzamin; za nim, kilka innych postaci, o co innego prosi. Wszyscy więc proszą, nikt nie dziękuje.... O! nie!.... Ta na prawo, jakkolwiek często chusteczkę do oczu podnosi, na szlachetnym twarzy profilu, widać zachwyt i szczęście....

To ta sama, za którą Iwo aż tu zaszedł i jemu zdaje się teraz, że ten profil gdzieś już widział, w kościele jednak trochę ciemno, a jemu w oczach jeszcze dotąd nie całkiem jasno.

— Módlcie się, módlcie! — myślał sobie w duchu — o! wy istoty bezenergiczne, niedołężne! Jak to wygodnie miasto myśleć o sobie i w krwawej walce z życiem, liczyć tylko na własne siły, jak to wygodnie cały ciężar zrzucać z bioder swoich na ramiona tego ducha wszechpotężnego, który według nauki kościoła, ma królować gdzieś tam w obłokach i losy wszechświata dzierży w swojej dłoni!... Módlcie się istoty niedołężne i wierzcie nawet, że dzięki tej modlitwie walkę życia łatwiej przetrwacie, a w dodatku, gdy śmierć zimna zamknie wam już oczy, żyć będziecie po raz drugi, życiem nowem, bezcielesnem, a szczęśliwem! Samoluby! wyście siebie tak ukochali, iż boicie się nawet przypuścić, że po śmierci rozpłyniecie się w nieskończoności, jak wierni Budhy wyznawcy.

Z zamyślenia, zbudziło Iwona głębokie westchnienie. Spojrzał w tamtą stronę. Jakiś mały, chuderlawy człeczyna, klęczał i w piersi się bijąc, modlił się głośnym szeptem, przyczem tak oczami zawracał, jakby samego Boga chciał przekonać o swojej uczciwości. Iwo nie mógł wyjść z podziwienia, poznawszy w klęczącym pana Jonatana, kasyera z Wydmisk. Po co ten człowiek zaszedł aż tu, o godzinie tak rannej? Zapewne chce na kogoś wnieść skargę do sądu, więc, jako dobry katolik, wpierw Boga prosi o pomoc.... Chociaż Iwo znał Jonatana li z widzenia i nigdy z nim nie mówił, mimo to, zasłonił się od niego kapeluszem.

— Skończyła się msza, ksiądz odstąpił od ołtarza, wierni wyszli z Jonatanem na czele, w kościele została tylko panienka klęcząca. Iwo w nią zapatrzony, stał na dawnem miejscu i jakaś siła, której nie rozumiał, ku niej go pociągała. Była nawet chwila, że chciał postąpić i przemówić do niej. Wszelako zatrzymał się szczęśliwie, w duchu się pytając: — Czyś jeszcze pijany?

Nareszcie i ona się podniosła, a przeżegnawszy się nabożnie, obróciła się twarzą ku niemu. On uczuł, że w piersi brakło mu oddechu od gwałtownego wrażenia — ona przeciwnie, zarumieniła się jak wiśnia, gdy obok niego przechodząc, lekko główką skinęła.

Była to Alina.

Rozdział dwudziesty drugi.

Na wsi i w mieście.

— Kasiu! Jesteś tam?

— Jestem, mamo!

— Chodź tu dziecię!

Na progu drugiej izby, pokazała się Kasia. Odkąd nie widzieliśmy jej, bardzo się zmieniła. Pobladła, pod oczami ma czarne obwódki, jakby od płaczu długiego, cała postać więcej pochylona.

— Czy mamie co podać?

— Nie, Kasiu... jabym tylko chciała trochę z tobą pomówić. Dziecko śpi, więc nam nie przerwie.... Ot, siądź tu, przy mnie... tak. Teraz przyznaj mi się otwarcie, co ci jest?

— Mnie? — zapytała niby zdziwiona, głos jej atoli drżał obawą.

— Tak jest, tobie, Kasiu! Już nie raz chciałam cię o to pytać, alem zawsze sobie myślała, że to może przejdzie.... Tymczasem widzę, że coraz gorzej. Zmizerniałaś mi dziewczyno i pamięci nie masz... gdy cię wołam, nie słyszysz. Ojciec także mi już mówił, że jakoś nie tak mu wyglądasz, jak dawniej.

— To się tylko ojcu zdaje.

— Oj nie dziewczyno, nie, my oboje dobrze widzimy. Powiedz mi prawdę, nie zakochałaś się w kim przypadkiem?

Pochwycona tak znienacka, w pierwszej chwili żywym rumieńcem spłonęła, prędko jednak nad sobą zapanowawszy, odpowiedziała z udanem lekceważeniem:

— Czym się zakochała? Ciekawam, w kimby się tu można zakochać?

— A Tomek, co?

— Tomek!... To mamo niedźwiedź, nie człowiek.

— Ale on ciebie bardzo kocha.

— Być może, lecz ta jego miłość, wcale do mnie nie przemawia. Zresztą, on nawet nie wart miłości. Czy słyszała mama, jak on sobie małżeństwo wyobraża?

— Ciekawam?

Kasia oczy spuściwszy, cicho dodała.

— On mówi, że każda kobieta powinna z mężczyzną siedzieć na wiarę.

— Na wiarę! Oszalał, czy co? Toż on to chyba nie ma Boga w sercu.

— I mnie się tak zdaje.

— E! musiał upić się, nic innego — matka po krótkiej przerwie znów mówiła — on lubi do kieliszka zaglądać.... Na wiarę siedzieć... a bodaj go z takiem małżeństwem! Ale może Kasiu, tobie się to tylko przysłyszało?...

— Nie mamo, on to raz nawet przy ojcu mówił i ojciec jakoś się nie rozgniewał. Ja uważam, że on ojca całkiem opanował. Tylko przy mamie boi się wystąpić.

(C. d. n.)

przeprowadzeniem zająć się ma Bank krajowy, którego dyrekcya przedłożyła rządowi warunki, pod jakiemi likwidacyę tę przeprowadzi. Rząd musi się tą sprawą zająć, na nim bowiem cięży znaczna część winy tego co się stało, skoro działalność Banku włościańskiego ulegała kontroli komisarzów rządowych. — W sprawie tej bawił w Wiedniu p. marszałek dr. Zyblikiewicz, i wraca jutro do Lwowa.

Zdaje się, że rząd przyjął warunki Banku krajowego, gdyż już wczoraj otrzymał Bank krajowy 100.000 złr. od rządu, wprawdzie na 2½ prc., ale z poleceniem, aby kwota ta użytą została na pokrycie kuponów styczniowych i wylosowanych listów dłużnych Zakładu kredytowego włościańskiego.

Jak już doniosłem telegraficznie, wiadomość podaną przez *N. fr. Presse* o zwołaniu Sejmu galicyjskiego *ad hoc* tej sprawy, uważaną jest w Wydziale krajowym jako mylna, a to tem bardziej, że i p. Marszałek przed wyjazdem swoim do Wiednia był tego przekonania, iż zwołanie Sejmu jest niepotrzebne. Zresztą, Bank krajowy chce przeprowadzić likwidacyę Zakładu kred. włościańskiego, a nie obejmywać wszystkie pretensye i zobowiązania jego, jak to *N. fr. Presse* doniosła.

W sprawie objęcia interesów Zakładu włościańskiego przez Bank krajowy pisałem w dawniejszych korespondencyach, redakcya wasza jasno i dobitnie objawiła swoje w tym kierunku zapatrywanie, a które zgodne jest z opinią pism lwowskich — nie potrzebuję więc ponownie podnosić, jakie szkody wynikłyby dla Banku i kraju, gdyby Bank krajowy akcyi swojej nie ograniczył jedynie na działalności pomocniczej.

Zwracam uwagę jeszcze na jedną okoliczność. W myśl ustawy wolno właścicielom listów w razie likwidowania ustanowić swego kuratora, które to prawo również służy i rządowi. Jeżeli rząd się nie pospieszy, mogą posiadacze listów, (które przeważnie po za krajem są ulokowane), wybrać kuratora, nie bardzo chętnego całej sprawie.

Tak wiele i tak często wszystkie prawie pisma niezawisłe podnoszą, jak niezgodnem jest postępowanie rządu z jego przyrzeczeniami co do decentralizacyi kolei żelaznych, że prawie do znudzenia doszło wszelkie notowanie takich faktów. Obowiązek jednak dziennikarski nakazuje mi donieść o świeżym fakcie życzliwości naszego rządu dla sprawy decentralizacyi. Doniosłem w swoim czasie, że od urzędników i sług kolei arc. Albrechta, należących do funduszu emeryt i chorych, zażądano, aby przystąpili do wspólnego funduszu połączonych kolei galicyjsko-morawsko-śląskiej. Wniosek ten jednak prawie jednogłośnie upadł. Gdy zaś rząd nie ma prawa zmusić ich do tego, więc obecnie wydał rozporządzenie, że świeżo przyjęci urzędnicy i słudzy mają należeć do funduszu połączonych kolei!

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej weszła na porządek dzienny sprawa bardzo ważna dla wielu opłacających podatek czynszowy. Wskutek znanych defraudacyj, popełnionych przez egzekutorów miejskich Cięglewicza i Iwanieckiego, wielu było narażonych na to, że po raz wtóry będą musieli zapłacić za swoją nieostrożność. Rada chcąc salwować tych, którzy rzeczywiście zapłacili, uchwaliła następującą modłę: Pokwitowania wydane na kwitach sznurowych uważać za dowód uskutecznionej spłaty — wszelkie zaś inne pokwitowania egzekutorów, czy na nakazach płatniczych, czy na oddzielnych świstkach papieru, osobno badać i stosownie do okoliczności uwzględniać".

Przegląd polityczny.

***Kraków,** 19 stycznia.*

Wrogom rozbudzonego poczucia narodowości w obozie ukraińców wielką przyjemność sprawił artykuł zamieszczony w *Warsz. Dniewn.* o działalności Kulisza. Lubując się przytoczonemi przez *Dniewnik* z gruntu fałszywemi doniesieniami, *Nowoje Wremia* powtarza niebywałe baśnie, chrzcząc je mianem misyi Kulisza w Galicyi. Aby dowieść, jak daleko sięga nienawiść i złość, którą starają się zakłócić stosunek Rusinów do Polaków, część tych insynuacyj podajemy.

„Jak tylko p. Kulisz przybył do Lwowa, natychmiast otoczyli go polskie warchoły, dając staremu historykowi lekcye polityki i oświecając go pod względem teoryi idei ukraińskiej, podległej jednakże ideom Królestwa Polskiego i opiece austryackiej dynastyi. Znaleźli się i inni jeszcze, którzy nagadali mu wiele o prowodyrach galicyjskich ciągnących ku Moskwie, nie skutkiem jakichkolwiek przekonań, lecz dla magnetycznej siły moskiewskiego rubla. Targ z p. Kuliszem został zawarty. Podjął on się wystąpić przeciw nim i napisał kilka książek, których wyrzekli się nawet najstarsi jego przyjaciele w Rosyi. Uznając się człowiekiem oddającym austryackiemu rządowi i polskim władzom ważne usługi, zażądał p. Kulisz, zarówno od rządu jak i prywatnych wpływowych Polaków, koncesyi i pieniędzy na drukarnię i wydawnictwa, obowiązując się przenieść środek ruchu ukraińskiego do Lwowa i propagować ideę polsko-austryackiej opieki dla Ukrainy. Pomimo zawartego formalnego układu, sprawa w Wiedniu nie dojrzała, a i polska arystokracya widocznie ochłodła względem swojego niedawnego ulubieńca." Zawziętość i fałsze zbyt są rażące, aby zasługiwały na jakąkolwiek odpowiedź.

Z Pragi donoszą do *W. Allg. Ztg*, że minister oświaty(!) rozesłał do władz szkolnych okólnik, w którym ze względów oszczędności wzywa te władze, aby mu przedłożyły dokładne sprawozdanie co do tych szkół średnich, które dla niewielkiej frekwencyi możnaby zwinąć! Oto zkąd się zaczyna u nas oszczędność! Ale powstrzymajmy się z sądem, bo mamy nadzieję, że wiadomość ta okaże się mylną.

Prawie przeprosić musimy czytelników, że ich jeszcze zajmujemy — panem Lienbacherem. Dzieje się to tylko dla zapisania faktu, że *N. fr. Presse* kierujący organ „zjednoczonej lewicy" w artykule wstępnym rozpisuje się szeroko o ostatnich „patryotycznych" wynurzeniach Lienbachera przeciw Czechom i Polakom, i w ogóle wszystkim narodowcom, i szeroko otwiera ramiona, aby tego marnotrawnego syna przyjąć na swoje łono. Możemy związkowi temu pogratulować i pobłogosławić i — przejść nad nim do porządku dziennego.

Ciekawszą i ważniejszą byłaby wiadomość podana przez wiedeńskiego korespondenta *Nar. Listów*, według której rząd w sprawie języka państwowego podziela zupełnie w zasadzie stanowisko Niemców. Hr. Taaffe — pisze korespondent — wynurzył się przed jedną polityczną osobistością, iż rząd uważa język państwowy za niezbędny i konieczny dla jedności państwa. Język państwowy istnieje i musi istnieć; niepotrzebną jest jednak jego kodyfikacya, ponieważ nikt w zakres języka tego nie sięga, a dopóki rząd dzierżyć będzie władzę, potrafi każdy zamach na język państwowy odeprzeć z energią — jako zamach na jedność państwa. Dotychczasowe prawa władzy wykonawczej zupełnie do tego wystarczą, nie ma więc potrzeby kucia osobnych ustaw. Tworzenie specyalnej ustawy o prawach języków krajowych jest dziś zupełnie nie na czasie wobec wielkiego rozdrażnienia uczuć narodowych, jakie obecnie panuje. Utworzenie podobnej ustawy musi być poprzedzone powszechnem porozumieniem się.

Z Pesztu potwierdzają z całą stanowczością, że Tisza ma się do odwrotu. Ustawa o mięszanych małżeństwach nie będzie już po raz trzeci w Izbie poselskiej uchwalona, nastąpi tylko jakaś zasadnicza uchwała, i odłożenie sprawy *ad feliciora tempora*. Także i reforma Izby magnatów nie będzie już teraz wniesioną. Tisza spodziewa się temi ustępstwami, jeżeli nie rozbić, to osłabić konserwatywną koalicyę Izby panów, do której wielu przyłączyło się nie z zasadniczej opozycyi przeciw rządowi, ale wyłącznie z niechęci do mięszanych małżeństw.

Urzędowy *Warszawskij Dniewnik* donosi w ostatnim numerze, że rząd rosyjski zawiadomił ministerstwo spraw zagranicznych w Wiedniu, iż żydom węgierskim z d. 13 bm. wstęp do Rosyi stanowczo został wzbroniony. Zamieszkałym dotychczas w caracie żydom, poddanym austro-węgierskim pozostawiony będzie termin do wyjazdu lub przyjęcia poddaństwa rosyjskiego. O tem postanowieniu rządu rosyjskiego, ścieśniającem ruch międzynarodowy, donosiliśmy przed dwoma tygodniami.

Z powodu odwiedzin ministra Giersa w Wiedniu pisze *Now. Wremia*. „Jest pożądanem, aby wiedeńskie koła polityczne z powodu nowej sposobności utrwalenia pokoju nie oddawały się nadziei, iż Rosya obojętnie przypatrywać się będzie ewentualnym wypadkom w zachodniej części półwyspu bałkańskiego i że Austro-Węgrom pozostawi wolną rękę. Gdyby Rosya zgadzała się na wszystko, co Austrya, uczyni mogłyby powstać zawikłania, któreby zagroziły pokojowi europejskiemu. Przy tej sposobności Katkow wyraża nadzieję, iż wiedeńskie koła polityczne podzielać będą zapatrywania wypowiedziane niedawno w *N. Freie Presse* o stosunkach austryacko-rosyjskich.

Ruś Aksakowa donosi, iż artykuły *Moskowskich Wiedomosti* o umorzeniu długu państwowego i o gospodarce finansowej dały powód do utworzenia osobnej komisyi rewizyjnej. złożonej z członków najwyższej izby obrachunkowej i ministerstwa skarbu, która ma się także zająć wypracowaniem nowej ustawy rewizyjnej. Loris Melikow ciężko zachorował na tyfus powikłany z zapaleniem płuc.

Sadowski siostrzeniec i towarzysz Sudejkina zmarł w skutek poniesionych ran. Do końca życia nie przyszedł on do przytomności i dla tego nie mógł poczynić żadnych zeznań.

Jeżeli wierzyć można doniesieniu *Warsz. Dniewnika*, zamieszczonemu może tylko dla zaspokojenia opinii szydzącej z wysileń petersburskiej policyi, która dotychczas nie mogła wyśledzić zabójców Sudejkina, to zostali oni już schwytani. *Dniewnik* pisze: „Na wyspie zwanej „Wasiliewskij ostrów", w dzielnicy miasta schwytano obu morderców. Gospodyni lokalu zajmowanego przez nich, pomimo surowego zakazu jaki jej wydali, sprzątała zajmowane przez nich pokoje, a znalazłszy zakrwawioną odzież i bieliznę zawiadomiła policyę, która też obu uwięziła". Z inspirowanego źródła pochodząca wiodomość ta, gdyby nawet okazała się prawdziwą, nie dowodzi sprytu petersburskiej policyi.

Głównym powodem zamordowania Sudejkina była nienawiść do niego terorystów za aresztowanie Lei Wolkenstein znanej z procesu 193. W kołach rewolucyjnych uważano ją jako następczynię Perowskiej. Miała ona rozgałęzione stosunki z członkami „carskiej ochrony", stowarzyszenia tajnego zawiązanego dla ochrony osoby cara.

W Kijowie, dokąd wysłano specyalną komisyę śledczą pod przewodnictwem generała Seredy i prokuratora Neberzyńskiego, odkryto tajną drukarnię. Ośmnaście osób aresztowano.

W sejmie pruskim projekta do ustaw podatkowych po czterodniowej generalnej debacie, w której oprócz wszystkich znamienitszych posłów wszelkich stronnictw i ministrowie kilkakrotnie przemawiali, odesłano do osobnej komisyi. Z przebiegu rozpraw i z licznych zastrzeżeń, jakie robili ci, którzy się pod pewnymi warunkami na projekt godzili, widać, że i liczne stronnictwo centrum nie będzie głosować bezwarunkowo, a zatem los projektu jest bardzo niepewny. Za cenę głosowania za ustawą postawi to stronnictwo prawdopodobnie przywrócenie artykułów kościelnych dawnej konstytucyi pruskiej w myśl znanego wniosku p. Reichenspergera. Sprawa ta ma właśnie teraz przyjść za porządek dzienny.

W Paryżu sprawa robotników, a raczej braku zarobku u robotników stanęła na porządku dziennym, chociaż Ferry układał sobie, że się nią zajmie dopiero po przeprowadzeniu projektu do ustawy o policyi paryskiej. Deputacye robotników przedłożyły adres do Izby i konferując z posłami ze stronnictwa skrajnej lewicy wypierają się wszelkiej solidarności z owemi pogróżkami, które dały się słyszeć w tłumie robotników w niedzielę po zamknięciu posiedzenia; nie żądają oni niczego, tylko roboty i zarobku. Rząd przed dokładnem zbadaniem istotnego stanu rzeczy nie chce wystąpić z żadnymi wnioskami, tymczasem zaś łagodzić umysły przez dostarczenie zarobku w ten sposób, że różne dostawy dla gmachów rządowych każe teraz przyspieszyć. Chociaż petycya robotników nie była jeszcze formalnie przyjętą przez prezydenta Izby, mimo to wydział petycyjny zajął się już jej rozbiorem. Kwestorowie Izby, których obowiązkiem jest czuwać nad porządkiem w Izbie i w gmachu, dali polecenia nie wpuszczać nikogo do gmachu, kto nie ma legitymacyi; tem poleceniem chcą zapobiedz gromadnemu najściu tłumów do sali obrad. członkowie komitetów robotniczych mają wstęp za kartami.

Wedle jednobrzmiących doniesień dzienników francuskich i niemieckich dzień 17 b. m. był wyznaczony dla uderzenia na Bakninh. Widocznie zwiady o załodze chińskiej w Bakninh nie muszą być groźne, skoro Courbert nie waha się uderzyć niewyczekiwawszy na nadejście posiłków, które właśnie są w drodze. Oprócz ostatniej wysyłki d. 10 b, m. w sile całego pułku piechoty, artyleryi, trenu i t. p. posłano z Toulonu d. 17 300 ludzi, żywność i amunicyą.

Co do stosunku Chin do Francyi pewien członek ambasady chińskiej miał oświadczyć, że Chiny nie wypowiedzą Francyi wojny, bo i Francya bez wypowiedzenia wojny wkroczyła do Tonkinu, że trwają niezmiennie na stanowisku dawnem, wyjaśnionem w memoryale z listopada roku 1883, wedle którego Tonkin należy pod zwierzchnictwo Chin, i że dlatego nie wycofa swojej załogi z Bakninhu i innych miejsc obwarowanych.

Anglizowanie administracyi egipskiej postępuje co raz bardziej. Prezydent gabinetu i jego koledzy są wprawdzie krajowcami, ale dwaj sekretarze stanu są anglikami, mianowicie Clifford Lloyd sekretarzem spraw wewnętrznych, a pułkownik Moncrieff sekretarzem robót publicznych. A ponieważ naczelny kierunek spraw wojskowych zależy od komendanta sił angielskich, a sprawy finansowe zależą od komisyi angielskiej, kontrolującej długi egipskie, więc *de facto* administracya w Egipcie jest w rękach angielskich.

Na samo przypuszczenie, iż przy sposobności zmiany gabinetu może będzie mianowany jaki Francuz wyższym urzędnikiem i że w ten sposób wróci przynajmniej pozór wspólnej nad Egiptem opieki, odzywa się *Pall Mall Gaz.*: „Każdy minister angielski, któryby się poważył przywrócić dawne wspólne kondominium, naraziłby się na natychmiastowe wypędzenie z urzędu, nie mówiąc już nic o innych jeszcze gorszych dla niego skutkach, któreby się prawdopodobnie okazały, skoroby się w Berlinie dowiedziano, że Francya w Egipcie wraca do dawnego wpływu. Ks. Bismark bowiem jest w sprawie egipskiej czynnikiem bardzo ważnym, chociaż często niedostrzeżonym. On to strącił z tronu Izmaila, a gdyby tego było potrzeba, to potrafi swoją wolę nad Nilem znowu przeprowadzić. Niechaj Izmail tron odzyska, niechaj Arabi powróci do kraju, niechaj Mahdi zdobywa panowanie w Kairze, albo niech Anglia ulega konieczności zaanektowania Egiptu, — ale wspólne z Francyą rządy nie mogą nigdy powrócić!" Takie zdanie tego dziennika, który notorycznie ma bliską styczność z gabinetem, potwierdza domysły, że Anglii właśnie o nic innego nie chodzi, jak doprowadzić zamięszania w Egipcie do tego stopnia, by już nie było innego wyjścia, jak tylko anneksya i to jeszcze teraz, kiedy Francya zajęta jest wyprawą tonkińską i prawdopodobieństwem wojny z Chinami. Wzmianka o Bismarku każe się domyślać, że zgadza on się na to, co się dzieje w Egipcie. Jest to obrazą dumy francuskiej z zemsty za to, że Francya nie chce iść za radą angielską w sprawie tonkińskiej.

Ambasador włoski przy dworze petersburskim hr. Greppi, w drodze na miejsce swego przeznaczenia, zatrzymał się w Wiedniu i konferował z hr. Kalnokym, i z ambasadorami włoskim i rosyjskim; dnia 17 miał odjechać drogą na Berlin, aby i tu widziec się z ambasadorem włoskim i z niemieckim sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych hr. Hatzfeldem. Czy się uda do Bismarka do Friedrichsruhe, niewiadomo. Dnia 23 odjedzie do Petersburga.

Przesilenie gabinetu w Hiszpanii rozstrzygnie się w tych dniach. Opozycya odrzuciła projekt do adresu, ułożony wedle myśli gabinetu, a przyjęła adres przeciwny — wypracowany przez członków komisyi, należących do stronnictwa Sagasty. Cały plan obszernych reform, zapowiedziany przez obecny gabinet, jest zatem zakwestyonowany, bo gabinet podał się do dymisyi i prawdopodobne jest powołanie ministerstwa konserwatywnego. (Porównaj telegramy).

W Szwecyi tegoroczna sesya sejmu rozpoczęła się dnia 17 b. m. Mowa tronowa króla oznajmia, że gabinet wnioski swoje ograniczy teraz do spraw najpilniejszych, skoro sejm w latach przeszłych propozycyj rządowych nie przyjmował.

Do prezydyum wybrano tych samych, co przeszłego roku. Budżet na rok 1885, przedłożony sejmowi, wykazuje nadwyżkę dochodów w sumie 1,866.820 koron.

Sprawy miejskie.

Wspomnieliśmy w ciągu tygodnia o usiłowaniach komisyi plantacyjnej około uporządkowania i upiększenia plant, na których w jednem miejscu ma być nawet urządzony staw czyli sadzawka. Rzecz to dawno upragniona, a będzie ona ozdobą miasta i przyczyni się do odświeżania powietrza. Parę wodotrysków również nie zawadziłoby, zwłaszcza gdy dotychczas ani jednego Kraków nie posiada.

Upiększając jednak pewne części plant, nie należy zapominać o innych, które już nie upiększenia, ale na gwałt domagają się uporządkowania. Mamy tu przedewszystkiem na myśli, ów początek plant, znajdujący się naprzeciw Wawelu, przy ulicy Grodzkiej u wylotu ulicy św. Gertrudy. — Tą, tak piękną część miasta, zajęła serya domostw, chałup i chałupek (mieści się tam „Orpheum", fabryka wody sodowej, kuźnia i o chińskich dachach przybytki dla różnych misteryj krakowskich), które wprawdzie tworzyć mogą wdzięczny materyał dla pejzażystów, ale ponieważ został on już zużytkowany i uwieczniony na płótnie, powinienby ustąpić miejsca innym tematom architektonicznym. Dr. Zyblikiewicz pragnął tam wznieść jakiś gmach szkolny, w przeszłym roku proponowano to miejsce splantować i urządzić skwer; innym razem projektowano urządzić sadzawkę i t. p. Co roku prawie wchodzi sprawa nabycia tych gruntów na rzecz gminy na porządek dzienny obrad Rady miejskiej i zawsze tak niefortunnie, że nigdy ostatecznie się nie załatwia. A jednak trzeba ją raz załatwić, bo jeżeli gmina będzie musiała prędzej lub później nabyć te grunta, to lepiej teraz, niż później, bo co rok podnosi się w tamtych okolicach cena gruntu i jeżeli dawniej sążeń kw. kosztował 10 złr. to teraz kosztuje 40 złr. Powiadają, że niewielki kapitał, potrzebny do zakupna tych realności, zawsze ma gmina do rozporządzenia, ale brak znaczniejszych funduszów na wzniesienie tam odpowiedniej budowli. W takim razie możeby do przyjęcia był wniosek, postawiony czy tylko zamierzony, w sekcyi skarbowej czy ekonomicznej, a mianowicie: ze względu na podnoszącą się cenę gruntów — zakupić te realności teraz i wydzierżawić je do czasu przyjaźniejszego, kiedy znajdą się fundusze na budowle. Dochód z dzierżawy mógłby w ten sposób częściowo pokryć cenę kupna.

Dodatek do podatku przez nas niedawno na trzy centy od każdego złr. podatku oznaczony będzie, jak się zdaje, minimum żądania sekcyi skarbowej dla zrównania rozchodów miejskich z dochodami. Te trzy centy wynoszą bowiem około 45.000 złr. rocznie, podczas gdy wydatki zwiększą się w tym roku o następujące stałe kwoty (w przybliżeniu obliczone): płaca nadzwyczajnych nauczycieli szkół ludowych 13.000 złr. Czyszczenie pneumatyczne 23.000 złr., naprawa baszt floryańskich i innych gmachów miejskich przeszło 10.000 złr. Między nadzwyczajne z innych funduszów przez amortyzacyą pokryć się mające wydatki, policzyć należy budowę dwóch szkół na Kaźmierzu kosztem około 70.000 złr., budowę dwóch szkół w śródmieściu kosztem około 80 tysięcy złr. koszta zakładowe czyszczenia pneu-

Z wystawy.

IV.

Kilka słów o portretach.

Słuszna to i nie nowa uwaga, że mając zbiór portretów jakiej epoki, choćby między niemi nie było wcale osób historycznego znaczenia, trafne z wyrazów ich twarzy wyciągnąć można wnioski o charakterze epoki i narodu, do którego należały, o górujących wówczas kierunkach ducha, o moralnym tej epoki poziomie. Niech nikt nie sądzi, aby w tem twierdzeniu było nieco przesady. Jest ono zupełnie słusznem, potrzeba tylko, jeśli wnioski mają być trafne, aby to był zbiór dobrych portretów.

Cóż jednak zwiemy dobrym portretem? Poprawność rysunku, naturalność karnacyi, wszystkie środki techniczne, panowanie nad efektami światła i kolorytu, plastyczność i ruch postaci — to jeszcze nie wystarcza. Fotograficzna wierność rysów portretowanej osoby, jak się w danej chwili przedstawić mogły artyście: to wszystko za mało. Portret, to nie fotografia. Fizyczne podobieństwo nam nie wystarcza, my chcemy, aby artysta pochwycił w portrecie podobieństwo ducha, indywidualne cechy umysłu, charakter. Gdyby fotografowi udało się zdjąć nie jedną, ale sto wybornych fotografij jakiej osoby i pochwycić je w takich chwilach, w których twarz portretowanej przybiera wyraz najbardziej odsłaniający indywidualne charakteru właściwości, wtedy z tych stu fotografij artysta-malarz ma zadanie: utworzyć artystyczną, nie wyrozumowaną wprawdzie, ale intuicyjnie odczutą syntezę, zwaną „portretem". To stokrotne fotografowanie nie jest marną fikcyą, ale odbywać się winno istotnie w oku i w duszy prawdziwego artysty. Rysy jego modelu pozostają wprawdzie w głównych liniach niezmienne, ale wyraz ich tęczową mieni się grą tysiącznych drobnych przeobrażeń w ciągu jednej sesyi. Chcąc z tych wyrazów przelotnych, to pochwycić, co im jest wspólne a co najlepiej odzwierciedla duszę modelu, potrzeba być na to albo fizyognomistą i psychologiem niezwykłej miary, albo... prawdziwym artystą. Aby wymalować dobry portret, potrzeba poezyi, potrzeba natchnienia, potrzeba wysokiej kultury umysłu i niepospolitej znajomości ludzi. Najbogatsze posiadać zasoby technicznych środków i zręczności, to nie wystarcza i wystarczyć nie może.

Portrety, które w ciągu roku widujemy na wystawie obrazów w Sukiennicach i w pracowniach naszych artystów, są na to bijącym w oczy dowodem. Z bardzo a bardzo nielicznemi wyjątkami, najlepsze nawet między niemi malowidła, po większej części nie dosięgły do tej artystycznej wyżyny, o której mówimy. Gdyby portrety te pozostały jedynemi świadkami naszej epoki i dzisiejszych ludzi, to po kilku wiekach, bardzo niepochlebne dawałyby potomkom o nas wyobrażenie. Główną tych portretowanych twarzy cechą — bezduszność.

Pomijamy ten zastęp salonowych figurek, w których niwelujące maniery etykiety zatarły wszelkie znamiona odrębności indywidualnej i samoistnego charakteru. Smutne to dla myślącego artysty modele; pod względem duchowej swej treści i wyrazu twarzy, podobne one do siebie jak paciorki różańca, jak tuzin chustek batystowych. Ależ przecie po za niemi są ludzie, wybitne w społeczeństwie zajmujący stanowiska, którym koleje życia, zasady i dążności, upodobania i rodzaj zajęcia wycisnąć musiały w twarzach znamię jakiejś myśli, jakiegoś wyraźniejszego nastroju uczuć? Charakterom ich niepodobna odmówić odrębnych właściwości, czasem nawet uderzających silnie naznaczonym indywidualizmem. Czemuż więc, gdy spotkać się nam zdarzy z portretami tych znakomitszych naszej epoki ludzi, są one zwykle w taki malowane sposób, że się w twarzy nic nie maluje? Banalne wyrazy ich portretów ustąpićby nieraz mogły udatnej fotografii, mimo wszelkich zalet, jakiemi się częstokroć mistrzowska technika malowidła odznacza. Wyglądają oni bezdusznie, jakby zasiedli syci do proszonego obiadu, śpiący do preferansa, lub uczestniczyli w nudnej jakiej ceremonii, myśląc tylko o tem, aby się jak najrychlej skończyła.

Czemu tak? Czy to wina naszych czasów, które do jednego diapazonu dostroiły wszystkie umysły i jednaki na wszystkich twarzach wycisnęły zimnej obojętności stempel? czy może winą artystów, którzy tych odrębności wyrazu dopatrzeć się, tego hieroglificznego fizyognomiki pisma doczytać się w twarzach nie umieją? Być może, iż obie zarówno działają tu przyczyny a doniosłość ich zwiększa się pod wpływem dzisiejszych prądów realistycznych. Jak pejzażysta dzisiejszy z upodobaniem maluje najpospolitszą okolicę w najpospolitszem oświetleniu, tak portrecista, jeżeli wypadkiem jaką mniej pospolitą głowę ma uwiecznić na płótnie, starać się zdaje o to, aby pochwycić jej podobieństwo w chwili najbanalniejszej życia, w chwili dla tej twarzy najmniej charakterystycznej. Ten kapłan sztuki, świątynię do której wnętrza zaglądnęlibyśmy pragnęli, pokazuje nam w chwili, gdy bramy jej zamknięte. Portret taki przypomina nam okładki książki, na których tylko sam tytuł widnieje; portrecista nie dozwala nam zajrzeć do niej, bo sam jej odczytać nie zadał sobie pracy — lub nie umiał.

Dziwna rzecz zaiste a dająca wiele do myślenia! W pracowniach niektórych portrecistów (nie o krakowskich wyłącznie mówimy), ile razy zdarzy nam się spotkać z portretem osoby skromnego stanowiska a małego wykształcenia, osoby dosięgającej zaledwie do średniej miary inteligencyi, to portretowi temu nie brak charakterystyki, czasem nawet dosadnej; przemawia z niego dusza i odgadłby człowiek nieledwie co ta osoba myśli, jej usposobienie, temperament. Przeciwnie, ile razy portret przedstawia osobę znakomitą z wyższym umysłem, wyższego wykształcenia osobę należącą do arystokracyi ducha lub arystokracyi rodu — to gdybyśmy nie wiedzieli czyj mamy konterfekt przed sobą, sądzilibyśmy zawsze, że artysta odportretował jakieś tuzinkowe, najpospolitsze indywiduum, jakiegoś poczciwego piwosza organistę, szewca w świątecznym stroju lub ekonoma, statystę prowincyonalnego teatru przebranego w kontusz lub kamerdynera.

Nie brak zwykle tym portretom podobieństwa rysów do osoby portretowanej, ale podobieństwo to czysto powierzchowne.

Aby napisać czyją biografię, nie dość posiadać daty chronologiczne, nie dość mieć materyały do niej pod ręką, trzeba umieć się w nie wczytać, trzeba być zdolnym zrozumieć osobę której życiorys zamierzamy pisać. Jeżeli życiorys winien być portretem, to i portret podobnych wymaga warunków od artysty jak od biografa. Na tych warunkach, szczególnie na ostatnim z nich, zbywa widocznie zbyt często artystom naszym.

O portretach kobiecych na naszej wystawie, toż samo da się powiedzieć. Dobry portret kobiety, szczególnie kobiety młodej, niewątpliwie trudniejszem jeszcze jest zadaniem od portretu męskiego. Akcessorya zwykle na nich malowane wytwornie, częstokroć po mistrzowsku — ale twarze, twarze bezduszne. Pomijamy zastęp salonowych lalek, ale po za niemi widzimy także portrety lalek, choć lalek innego rodzaju. Chyba tylko twarze prostacze udają się lepiej, twarze dobrodusznych staruszek i pełne kokieteryi twarzyczki półświatka. Kobiety z wyższym myśli polotem, z szlachetniejszem uczuciem spotykamy Bogu dzięki w życiu — ale na portrecie spotykamy stokroć rzadziej.

Kto mieszkając w Krakowie, miał sposobność spotykać się w życiu z modelami Matejki do jego obrazów historycznych, ten tylko pojąć zdoła, jak w twarz mało mówiącą, a nawet całkiem nieraz pospolitą, genialny artysta umie tchnąć ducha i uszlachetnić ją. Tem trudniej pojąć, że w tej mierze w ślady jego tak niewielu uczniów wstąpić usiłuje. Matejko nie jest w ścisłem znaczeniu portrecistą, z portretów jego przemawia do nas raczej duch jego własny, niż duch portretowanej osoby. Niepospolicie dramatyczny wyraz, który on nadaje najbanalniejszym nawet twarzom, podnosi każdy portret jego do wartości arcydzieła, ale nie odpowiada ściśle temu, czego sztuka od portretu wymaga. Każdy jego portret, to nieśmiertelne studyum do historycznego obrazu. Podczas gdy w portretach innych artystów utyskiwać musimy na bezduszność twarzy, w portretach Matejki jest ducha — za wiele, o wiele więcej częstokroć, niż w portretowanych osobach, ale myśl, która w ich obliczu jaśnieje, nie jest ich myślą, ale myślą Matejki; mistrz ich obdarza niekiedy głębią uczucia i potęgą charakteru, do jakiej zwykłym śmiertelnikom rzadko dorość się zdarzy...

Postaci z współczesnej komedyi życia przenosi on całą potęgą pędzla swego do tragedyi dziejów. Patrząc na jego portrety nie interesuje nas tyle odportretowana osoba, ile nas zajmuje geniusz malarza. Nie pytamy już, co myśli, co czuje odportretowany, ale co myślał, co czuł artysta. Jest to właściwość jego talentu, która na poziom portretowego malarstwa zstąpić mu nie dozwala. Nie stawiamy też go za wzór artystom naszym jako portrecistę, stawiamy go im za wzór malarza, który umie tchnąć myśl i życie w najbezduszniejsze nawet postaci, uświetnić charakterystycznym wyrazem twarze, powleczone dla profana lodową krustą obojętności.

Każdy portret Matejki sprawia wrażenie portretu jakiejś znakomitej osoby, która zaznaczyła żywot swój w dziejach narodu. W samej rzeczy, pewnym być może każdy, kogo portretował Matejko, że dla tego portretu i nazwisko jego potomność zapamięta. Aby je uwiecznić, dość być portretowanym przez takiego mistrza. *(P)*

(D. c. n.)

W poprzednim artykule (Nr. 13 *Nowej Reformy*) wkradły się ważniejsze omyłki druku. W szpalcie czwartej zamiast „sztafu" powinno być *sztafażu*, zamiast „u nas" powinno być *na nas*. W szpalcie szóstej zamiast „tendencyi" ma być *intencyi*.

matycznego w kwocie 20.800 złr. i wiele innych pomniejszych.

Kronika.

Kraków, 19 stycznia.

Wczorajszy numer „Nowej Reformy" skonfiskowany został przez c. k. prokuratoryę, za ustęp z powieści „Motory życia."

Wiktor Zienkowicz, inżynier we Włoszech zamieszkały, otrzymał order korony włoskiej za zasługi na polu technicznem dla Italii położone.

Marszałek Zyblikiewicz przybył dziś do Krakowa pociągiem rannym, w przejeździe z Wiednia do Lwowa.

Zygmunt Noskowski, który naznaczył po koncercie zamierzał powrócić do Warszawy, przedłużył pobyt swój w naszem mieście do jutra. Pomiędzy znakomitym kompozytorem a księgarnią p. Krzyżanowskiego toczą się układy o wydawnictwo muzyki do obrazu ludowego „Wiara, nadzieja i miłość".

Wenta. W myśl przysłowia, że wszystko dobre, co się dobrze kończy — można mówić o powodzeniu wenty tegorocznej, rozpoczętej w sali redutowej we wtorek, a zakończonej wczoraj loteryą fantową. Jakkolwiek bowiem ruch przez dwa pierwsze dni ograniczył się głównie do tego, że jak nam mówią, kupujący byli sami sprzedający, wczoraj zato pod wieczór ocknęła się publiczność i w sali było nawet tłumno. We środę wenta uroz[illegible] została deklamacyą jednego z amatorów i art. dram. p. Siemaszki, wczoraj zaś podczas koncertu orkiestry krakowskiej — pardons! podczas koncertu orkiestry wojskowej, która widocznie więcej niż tamta wsparcia i zachęty potrzebuje, przedmioty na sprzedaż wystawione, odznaczały się doborem, a ceny stosunkowo były niskie.

Głos nasz w sprawach sądowych powoli, ale zawsze wszędzie do Krakowa odnosi jakoś skutek. Liczbę sędziów, aczkolwiek skąpo, zwiększono — meble naprawiono — gmach sądowy tak u św. Piotra jak i u św. Michała ma być rozszerzonym, gdyż odnośne plany już przez budownictwo starostwa sporządzone zostały — temi dniami przyszło nawet polecenie z ministeryum sprawiedliwości, aby przełożonemi obu sądów delegowanych byli wyłącznie radcy. Oczekujemy jeszcze z upragnieniem powiększenia sił w sądzie krajowym wyższym i zarządzenia, aby w jednym pokoju pod nr. 10 sądu delegowanego nie siedziało i nie urzędowało 12 sędziowskich urzędników, aby sąd delegowany cywilny podzielono na 2 sekcye miejską i wiejską — aby zwiększono liczbę sędziów śledczych i zastępców prokuratora, a ze względów ludzkości polepszono los biednych dyurnistów i t. d.

Spór o własność. Gdy zachodzi potrzeba odrestaurowania znacznym nakładem (przeszło 10.000 złr.) wieży alarmowej t. j. wyższej przy kościele maryackim, nie chce się nikt zgłosić do jej własności. Gmina miasta Krakowa utrzymuje, iż komitet kościelny jest właścicielem wieży — podczas gdy komitet opierając się na tem, iż na wieży urzęduje straż pożarna, chce, aby restauracya pokrytą była z budżetu miejskiego. Wieża zatem nie ma właściciela.

Stypendyum. Ministerstwo oświecenia ustanowiło stypendyum państwowe na lat 3 w kwocie 300 złr. rocznie dla wychowańca chirurgii na uniwersytecie Jagiellońskim. Do takiego stypendyum ustanowionego przez [illegible] stypendyum w kwocie 600 złr. rocznie, udzielił Wydział krajowy doktorandowi medycyny Józefowi Madejskiemu.

Z uniwersytetu. P. Leon Barański, rodem z Ustrobnej w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Szereg zabaw karnawałowych w kasynie [illegible] przedstawia się następnie: dnia 19 stycznia wieczór z tańcami, dnia 26 koncert i tańce, dnia 31 bal, dnia 9 lutego bal dziecinny, dnia 16 wieczór z tańcami, dnia 26 bal kostiumowy. Z dniem 1 lipca b. r. nastąpi rozdział stałowcy członków cywilnych i wojskowych kasyna istniejącego od r. 1848. Członkowie cywilni przeniosą się wraz z całym inwentarzem do nowego lokalu, lokal zaś obecnie zajmowany obejmuje wojskowość, która tym sposobem stworzy nowe kasyno w mieście naszem.

Skład komitetu balu prawników i lekarzy, według nadesłanej nam notatki, jest następujący: Dr. Władysław Wilkosz, adwokat — przewodniczący, doc. dr. Antoni Mars — zastępca przewodniczącego, Teofil [illegible] — sekretarz, Szymon Bernadzikowski, Bogumił Bieńkowski, dr. Wilhelm Dadlez, Władysław Federowicz, Zdzisław Geppert, dr. Antoni Glusiński, Roman Gutowski, Władysław Haftlinger, dr. Artur Leo, Tadeusz Małachowski, dr. Karol Pieniążek, hr. Andrzej Potocki, dr. Jan Rosner, Tadeusz Starzewski, dr. Kazimierz Szymkiewicz, dr. Rudolf Trzebitzky, Stefan Tustanowski, dr. Alfred Wolfram.

W krakowskiem Tow. technicznem w poniedziałek d. 21 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu w Rynku zwyczajne posiedzenie, na którem, po załatwieniu spraw administracyjnych i dokonaniu wyboru członków komitetu redakcyjnego, będzie miał inżynier S. Serkowski II odczyt o elektryczności. Prelegent wykaże, co technik wiedzieć powinien z elektrotechniki, ażeby w razie zastosowania jej do celów praktycznych uniknąć złych następstw, jakie pociąga użycie nieodpowiedniego systemu lub wadliwej w danym przypadku konstrukcyi.

Rozdanie noworocznych składek. Przedwcześnie donieśliśmy, iż już w dniu 15 b. m. rozdane będą pieniądze, zebrane ze składek noworocznych. Czynność ta dokonaną została dopiero w piątek przez komisyę złożoną z radców miejskich pp. rektora dra Zolla, profesora Rozwadowskiego, ks. kanonika Midowicza, radcy magistratu p. Turnau, tudzież pp. komisarzy Komorowskiego, Jagłę i Czoponowskiego. Ogólna suma noworocznych składek wynosiła 456 złr. 45 ct., z tych wydał prezydent miasta złr. 78 c. 56 i 3 ruble — z pozostałej kwoty udzielono dla biednych izraelitek zostających pod opieką p. Birnbaum, żony radcy miejskiego, kwotę złr. 27 c. 89, pozostałą resztę rozdano 3 osobom po 5 złr., 12 osobom po 4, resztę podzielono w niższych kwotach po 2 złr. między najbardziej ubogich. Przeszło 400 próśb nie zdołano uwzględnić.

Liczne skargi dochodzą nas od rodziców panien, uczęszczających na wykłady do Muzeum technicznego przy ulicy Franciszkańskiej — błoto bowiem na ścieżce od bramy wchodowej do drzwi Muzeum na przestrzeni około 120 metrów jest prawie nie do przebycia. Prosimy magistrat o polecenie wyszutrowania ścieżki, aby uchronić uczennice muzeum od przemoczenia nóg i wynikających ztąd chorób.

Z ulicy Kopernika. Nikt dotąd nie zwrócił publicznie uwagi na niedogodność, na jaką przechodnie w ulicy Kopernika są narażeni. Mijając bowiem most kolejowy — niedawno odrestaurowany, bez względu czy deszcz czy pogoda, muszą rozpinać parasole, jeżeli chcą ubranie swoje od poplamienia uchronić. Most ten bowiem posiada znakomitej szerokości szpary, które dozwalają wodzie, na nim się gromadzącej, swobodnie wraz z kurzem i nieczystościami spływać i tym sposobem nieraz o uszkodzenie odzienia przyprawiać. Dobrzeby zatem było, aby magistrat krakowski wdawszy się w tę sprawę, wymógł na zarządzie kolei Karola Ludwika, sporządzenie pewnego rodzaju daszku nad chodnikiem i tym sposobem ciągłym utyskiwaniom mieszkańców i przechodniów zapobiegł, a powtóre, aby się postarał o umieszczenie pod owym mostem latarni, bodaj naftowej, którąby tamtejsze rzeczywiście egipskie ciemności rozpraszała.

Pomnik. Zbór izraelicki uchwalił postawienie pomnika zmarłemu rabinowi krakowskiemu Sreiberowi — koszta budowy nie mają przenosić kwoty 250 złr. — a napis ma być umieszczonym w języku polskim i hebrajskim. Wdowie zmarłego rabina assygnowano dożywotnie utrzymanie w kwocie 600 złr. rocznie. Pomnik stanie na izraelickim cmętarzu.

Ślub. P. Stanisław Pniewski, obywatel z lubelskiego, zaślubił w dniu dzisiejszym pannę Wandę Łubkowską, córką obywateli z Galicyi, osiadłych w Krakowie.

Rada m. Podgórza wysyła swego burmistrza p. Nowackiego wraz z dwoma delegatami do ministra Pino, aby mu podziękować za życzliwość dla miasta i wręczyć dyplom honorowego obywatela — Podgórza.

Lwów, 18 grudnia. Od dawna zapowiadana i oczekiwana opera „Carmen" została nareszcie wczoraj na naszej scenie wystawioną. O samej operze, uznanej przez najostrzejszych krytyków, jako znakomity utwór, zbytecznem byłoby rozpisywać się — przechodzę więc tylko do wykonania na lwowskiej scenie.

Panna Herman w roli tytułowej, zdobyła sobie już laury w Warszawie i w Petersburgu, nie wątpimy jednak, że miłym jej był i tryumf, jaki odniosła i u lwowskiej z i m n e j publiczności, która była wczoraj oczarowaną mistrzowską w każdym szczególe grą pięknej primadonny, jakoteż znakomitym jej śpiewem. Partyę tenorową objął po chorym p. Myszudze p. Alma i wywiązał się z trudnego zadania bardzo dobrze. Całość wypadła wcale zadawalniająco, psuł ją jedynie p. Izak w roli Escamilia (barytonowa), który jako początkujący śpiewak nie dorósł do tej efektownej partyi. Chóry i *eusemble* wzorowo się trzymały, wystawa zaś opery prawie wspaniała.

A kiedy o „Carmen" mowa, należy wspomnieć i o p. Myszudze, który jak wiadomo padł ofiarą gwałtowności p. Frylinga. O fakcie tym na razie w krótkości doniosłem, pisma tutejsze ulegając wpływowi oburzonej publiczności szeroko o całem zajściu rozpisały się. Ponieważ wkrótce odbędzie się rozprawa, przeto aż do tej chwili wstrzymuję się z bliższymi szczegółami tej smutnej afery. P. Myszuga ma się już lepiej, nie ma jednak nadziei, aby wkrótce wystąpił na scenie, wskutek tego dyrekcya sprowadza z Włoch tenora. P. Fryling na razie pokutuje za czyn swój brutalny w więzieniu śledczem. Prokuratorya wniosła oskarżenie o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, sędzia śledczy jednak dopatrzył tylko przekroczenia lekkiego uszkodzenia, do czego przychyliła się izba radna i uchwalono wypuścić p. Frylinga na wolną stopę. Przeciw temu rekursował prokurator.

Ignacy Domejko, sędziwy nasz uczony, jak widzimy z ostatniego jego listu do A. E. Odyńca, stanowczo już zamierza opuścić rektorat uniwersytetu w Santjago i powrócić w rodzinne strony. W wspomnianym liście Domejko opisuje między innemi poznanie się z p. Stoltzman-Prylińską, prymadonną opery włoskiej w Santjago i jej matką. „Jak mi to poznanie było przyjemne — pisze — nie uwierzysz; dość powiedzieć, że pierwsze to były Polki, które widziałem od lat 47." A w dalszym ciągu dodaje: ...„Straciłem już pretensyę do autorstwa, choć jeszcze w tych dniach, Boże odpuść, wydałem właśnie nowy *appendyks* do mineralogii o nowych minerałach, wymęczonych przezemnie w kuźni chemicznej, to jest w laboratorium."

Rosyjski sołdat powstańcem. — Mikołaj Berg Rosyanin, autor „Zapisków z 1863 r. w styczniowym zeszycie *Istoriczeskiego Wiestnika* pisze: „Pośród wodzów polskiego powstania odznaczał się męstwem i energią Chmieliński, były oficer artyleryi rosyjskiej. Pewnego razu z jego oddziału wysłany został kuryer do Częstochowy; powracając już do obozu, około jakiejś karczmy napotkał on pijanego rosyjskiego sołdata, artylerzystę; rzecz prosta, zabrał go z sobą i przyprowadził do Chmielińskiego. Los chciał, że sołdat służył kiedyś pod zwierzchnictwem naczelnika powstańców. Skoro żołnierz się wyspał, były jego komendant podszedłszy do niego, przemówił czystym rosyjskim akcentem: „Zdorowo brat!" Żołnierz zerwał się i wyprostował, salutując. Chmielinski zapytał znów: „Ty kakoj baterei?" — „Czietwiertoj wasze błagorodie" — odpowiedział żołnierz, — „A czto, nie uznał porneczika Chmielinskawo"? — „Kak nie uznał, uznał wasze błagorodie." — „Nu brat, kak tiebie każetsia (jak ci się zdaje), gdie ty tiepier? — „Nie mogu znat." — „A choczesz służit' w polskich wojskach?" — „Kak prikażitie wasze błagorodie." — „Nu ładno — zakończył Chmieliński — idi pojesz." Dali jeść sołdatowi i był w powstaniu kilka miesięcy, aż w jakimś boju zginął od kuli moskiewskiej.

Hrabia kataryniarzem. A więc — powiada z radością jeden z Kuryerów warszawskich — mieliśmy blisko przez pół roku prawdziwego hrabiego — katarynierzem. Był nim hrabia di Savereza, młodzieniec 24 lat liczący, który w maju roku zeszłego wyemigrował bez wieści z kraju cytryn i pomarańcz, a którego władze Turyna usilnie poszukiwały. Powód dlaczego młody hrabia po ulicach Warszawy wykręcał korbą różne „potpouri" z operetek, zachodził następujący: Pochodząc z bardzo zubożałej rodziny, a nie posiadając żadnego wykształcenia, di Saveraza skazany był pozostać wśród swoich zwykłym „lazzaronem." Gardząc jednak tym stanem, nabył katarynkę i w świat wywędrował, uprosiwszy, aby mu w paszporcie nie wypisywano tytułu hrabiowskiego. Obecnie spadła nań jakaś sukcesya po zamożnym krewnym w Turynie, wskutek czego rodzina zarządziła poszukiwania za zbiegłym. Znaleziono go wreszcie i w tych dniach hrabia kataryniarz opuścił Warszawę. Bawiąc w gościnnym grodzie nad Wisłą, Savareza zamieszkiwał na Pradze przy ulicy Sprzecznej izdebkę na poddaszu do spółki z ziomkiem swoim, również kataryniarzem, który jeden tylko wiedział o szlachetnem urodzeniu towarzysza. Od reszty rodaków Savareza trzymał się w ogóle zdala i miał pewne dobre maniery, co narażało go na przezwisko „arystokraty" — na szczęście uzasadnione. Jako kataryniarz, włoski hrabia zarabiał więcej niż inni, pomimo, że natrętem nie był i nie chciał grywać w szynkowniach. Bywały dnie, w których *il conte* przynosił z sobą trzy i cztery ruble. Wszystko to bardzo dlań usposobiało jego niedaleką sąsiadkę — nieszpetną, i jak to mówią, ciepłą wdówkę po pewnym rzeźniku. Nieszczęsny syn pięknej Italii wielce jej przypadł do gustu, wabiła go do siebie i kto wie, czy nie zostałby jej małżonkiem — gdyby nie wyjazd. Kiedy w smutny ten dla niej dzień di Savareza, podarowawszy katarynkę jednemu z ziomków, przyszedł pożegnać się z wdówką i opowiedzieć jej zmianę losu, wykrzyknęła:

— Ach! ja zaraz przeczułam, że pan hrabia jest panem hrabią...

Na tem się kończy szereg zebranych o hrabim-kataryniarzu wiadomości.

Niepokoje Wezuwiusza. Jak z Włoszech donoszą, Wezuwiusz od kilku dni znowu wybucha gwałtowniej. W północno-zachodniej stronie góry utworzyła się nowa czeluść, z której wydobywająca się lawa dosięgła już miejscowości Atrio, a główna czeluść wyrzuca z wielkim hukiem ogromne kłęby dymu i pary. Jeszcze na 6 dni przed tą nową akcyą wulkaniczną prof. Palmieri na podstawie spostrzeżeń seismograficznych zapowiedział bliską erupcyę.

Obrazek familijny w Moskwie. Żona właściciela zakładu zastawniczego, głośnego kupca pierwszej gildy i członka wielu zakładów dobroczynnych — Czistiakowa, nazwiskiem Wiera Trofimowna, oskarżyła syna swego, który właśnie chodzi na piąty rok medycyny, o to, że jej odmawia wszelkiego wsparcia i zostawia ją w nędzy bez najmniejszej opieki. W zażaleniu swojem opowiadała, że ile razy udawała się do domu męża po wsparcie, zawsze ją wypędzano na rozkaz męża i dzieci, nawet psy na nią szczuto. Według *Sowrem. Iswist.* widok nędznej, schorzałej, ledwie łachmanami przyodzianej kobiety sprawił na obecnych w izbie sądowej bardzo bolesne wrażenie. Kobieta ta zeznała przed sądem, że pierwej pracowała jako prosta wyrobnica u praczki i musiała przyglądać się, jak dzieci jej w powozach wspaniałych przejeżdżały przed oknami pralni, w której ona ciężko pracowała. Przez słabość straciła siły do pracy i dlatego musiała puścić się na jałmużnę i sypiać w przytuliskach dla włóczęgów. Sędzia pokoju skazał syna na jeden miesiąc aresztu Przeciw temu wyrokowi założono rekurs. Na sesyi nowego sądu zjawił się jako obrońca syna własny ojciec i oświadczył, że syn jego nie może być karany za odmówienie wsparcia, bo jeszcze sam nic nie zarabia, skoro studyów jeszcze nie ukończył, a nie ma żadnych innych środków utrzymania nad to, co od ojca dostaje, dlatego nie może dać matce ani złamanego szeląga. Sprawa skończyła si tem, że cała rodzina skazaną została na płacenie biednej matce po cztery ruble miesięcznie. Publiczność wzruszona zebrała małą składkę dla nieszczęśliwej. Czy potrzeba jakiego komentarza?

Dział ekonomiczny.

Transport świń. Namiestnictwo podaje do wiadomości: Wobec znacznego zmniejszenia się zarazy pyskowej i racicowej u bydła i trzody chlewnej w Rosyi, znosi się tut. rozporządzenie z dnia 29 lipca 1883 r., l. 47,403 zabraniające, wprowadzania świń z Rosyi i z Królestwa Polskiego, natomiast zarządza się co następuje:

1) Wprowadzanie świń z Rosyi i z Królestwa Polskiego do Galicyi, oraz przewóz tych zwierząt przez Galicyę, dozwala się tylko kolejami żelaznemi przez miejsce wchodu w Podwołoczyskach, w Brodach i Szczakowie;

2) Zwierzęta te wprowadzone być mogą tylko za paszportami, w których potwierdzone być powinno, że opuszczając miejsce stałego pobytu, nie były podejrzane o chorobę zaraźliwą i że pochodzą z miejsca i z okolicy niezapowietrzonej;

3) W wyżej wymienionych miejscach wchodu, transporta świń poddane będą oględzinom weterynarskim. Taksa za oględziny, którą właściciel ma uiścić w dotyczącym urzędzie cłowym na rzecz Skarbu, wynosi 1 ct. od sztuki.

4) Jeżeli transporta świń nie są opatrzone w paszporta lub jeżeli oględziny weterynarskie wykażą, że świnie dotknięte są chorobą zaraźliwą, lub są o nią podejrzane, natenczas cały transport zostanie cofnięty i nieprzepuszczony do obrotu handlowego.

Przywilej. Firmie Schneider et Spelda w Białej udzieliło austryackie i węgierskie ministerstwo handlu wyłączny przywilej na aparat do sortowania przędzy, według systemu rzemyczkowego, na przeciąg jednego roku.

O ruchu osób na kolejach żelaznych można urobić sobie pojęcie z liczb gości, które przejechały koleją żelazną, lub odjechały w miastach Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i Budapeszcie. I tak r. 1882 przybyło kolejami do Berlina 3,975.000 osób, odjechało 3,779.000; do Wiednia 4,920.000, z Wiednia 4,650.000; do Paryża 6,120,000, z Paryża 5,825.000; do Londynu 7.990.000, z Londynu 7,720.000, wreszcie do Pesztu 1.720.510, z Pesztu 1,425. 550 osób. Jaki ruch był r. 1883 jeszcze dokładnie nie obliczono; według tymczasowego zestawienia wynika, że w każdem z tych miast tak cyfra przyjeżdżających, jak odjeżdżających podniosła się o pół miliona. Z porównania wyjeżdżających z przybywającymi pokazuje się, że wszędzie cyfra odjeżdżających jest znacznie mniejszą, co znowu daje podstawę do ocenienia, jaką siłę przyciągającą wywierają wielkie miasta. Przypuściwszy, że każdy podróżny w przecięciu weźmie z sobą po 35 kilogramów podręcznego pakunku, i że w roku 1883, jak z przybliżonego rachunku wypada, było w tych miastach podróżnych ogółem 53,510.000, to wypadnie, że ciężar pakunku wyniesie 1,872.850 ton (po 20 cetnarów).

Czerniowce, dnia 16 stycznia. Za 100 kilogrm. płacono: za pszenicę 9·50, kukurudzę 6·50, żyto 7·40, jęczmień 6·45, owies 6·20 złr.

Suczawa, dnia 16 stycznia. Za 100 klgr. płacono: za pszenicę 8 złr., kukurudzę 4·90, żyto 6·35, jęczmień 5·—, owies 5·— złr.

Ostatnie wiadomości.

Do *Germanii* piszą z P e t e r s b u r g a: „Od dawna nie krążyło tu z rąk do rąk tyle najrozmaitszych pism rewolucyjnych, drukowanych, litografowanych i hektografowanych, jak obecnie. Terrorystyczne drukarnie wprawdzie stanęły na czas jakiś wobec obawy rewizyi domowych, jakie policya obecnie z wielką energią prowadzi, jednak związki nowe tworzą się szybko. Tak naprzykład nowo zawiązane stowarzyszenie *„młodzieży Narodnej woli"* ogłosiło swój program, z którego wynika, iż młodzieńcy choć w przekonaniach liczą się do socyalno-rewolucyjnego stronnictwa, nie mogą z rozmaitych względów łączyć się z terrorystami lub *Narodną Wolą*. Członkowie tego związku nie zrywają ze światem, jak to czynić muszą terroryści, a w czasie szerzenia propagandy wolno im działać na własną rękę. Jestto więc poprostu szkoła rewolucyi, w której kształcą się ci, którzy bezpośrednio do walki z rządem rwać się nie mogą.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Buda-Peszt, 19 stycznia. Najwyższy trybunał skazał Spangę, Piteley'ego i Berencza za zamordowanie Majlatha na karę śmierci przez powieszenie. Wykonanie wyroku odbędzie się najpierw na Spandze, potem na Pitelym a w końcu na Berenczu.

Berlin, 19 stycznia. W Izbie posłów odbywają się rozprawy nad wnioskiem centrum, domagającym się przywrócenia zniesionych artykułów dawnej konstytucyi o swobodzie kościoła. Minister oświaty żąda od Izby odrzucenia wniosku, dowodząc, że byłoby ciężkim błędem politycznym przywracać teraz owe artykuły. O ułaskawieniu biskupa monasterskiego nie może obecnie nic stanowczego powiedzieć, ułaskawienie arcybiskupów kolońskiego i poznańskiego nie leży wcale ani w interesie państwa ani pokoju kościelnego. Co do rokowań z Rzymem rząd postanowił postępować samodzielnie w stopniowem przeprowadzeniu ulepszeń, jednak przed naciskiem nie ustąpi.

Rzym, 18 stycznia. Cesare, generalny opat zakonu benedyktyńskiego został zamordowany ubiegłej nocy w mieszkaniu swem w Monte-Virgine. Mieszkanie zrabowano. Dwóch służących uwięziono.

Londyn, 19 stycznia. Generał Gordon przybył tu wczoraj z Brukseli, odjeżdża wieczór do Egiptu; uda się do Suakim i Chartum. *Times* dowiaduje się, iż wysłany zostaje on w celu zrobienia sprawozdania o położeniu wojskowem Sudanu, w celu postarania się o opiekę nad Europejczykami w Chartum i załogami przebywającemi w Sudanie, wreszcie ma Gordon obowiązek bezpiecznego wycofania załóg z Sudanu z wyjątkiem wybrzeży. Wszystkie dzienniki wypowiadają żywe zadowolenie z wyboru osoby.

Madryt, 19 stycznia. Dymisya gabinetu Posady-Herrery przyjęta. Nowy gabinet z kierunkiem konserwatywnym tworzą: Canovas del Costillo prezydent gabinetu, El Duayen spraw zewnętrznych, Quesada wojny, Antequera marynarki Romero Robledo spraw wewnętrznych, Sinvela sprawiedliwości, Pidal robót publicznych, Voldosera kolonij, Cosgayon skarbu. Ambasadorem w Paryżu będzie Molins. Nowy gabinet zamianował zaraz 49 prefektów i rozesłał ich natychmiast na nowe miejsca urzędowania. Zapewniają, że nowy prezydent na najbliższem posiedzeniu odczyta dekret, odraczający dalsze narady, i że później okaże się inny dekret rozwiązujący kortezy. Program nowego gabinetu ogłasza za swoje zadanie zabezpieczyć wolność pod opieką utrwalonego porządku i monarchią postawić na trwałych podstawach.

Kair, d. 19 stycznia Depesza urzędowa z Chartumu donosi, że cała przyległa okolica przystąpiła otwarcie do powstania.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 19 stycznia 1884	[illegible]	7 dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	79·[illegible]0	79·80
„ 5% austr. nieopodat.	94·20	94·40
„ srebrna	80·1[illegible]	80·10
„ złota	100·30	100·25
6% Renta złota węg.	121·35	121·35
4% Renta złota węgierska	89·02	88·95
Losy z r. 1860	138·—	138·25
Akcye Banku Austro-węgierskiego	843·—	843·50
„ kredytowe austr.	304·75	303·40
Londyn	121·05	121·10
Napoleondor	9·60	9·60
Lombardy	143·80	143·50
Losy z r. 1864	169·[illegible]5	169·25
Akcye Karola Ludwika	294·75	294·50
Akcye Lwow. Czer.	171·50	171·25
Akcye kol. węg. półn. wsch.	152·75	15[illegible]·95
Obl. Indem. galic.	98·75	99·00
Losy Prem. Węg.	112·8[illegible]	112·80
Akcye kol. Kosz. Bogum.	145·75	145·50
Akc kol. półn. wsch. austr.	187·—	187·25
6% Listy zast. hipot. gal.	102·—	102·—
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	102·—	102·—
Akcye kol. siedmiogrodzkiej	170·25	169·75
Marka	59·30	59·35
Ruble	117·25	117·—
Dukat	5·71	5·73
Usposobienie giełdy: stałe.		
Berlin d. 19 stycznia 1884		
Banknoty austryac.	168·35	168·30
Wiedeń	168·15	168·15
Warszawa	197·15	197·05
Ruble	197·60	197·40
5% Listy zast. król. polsk.	61·85	61·75
4% „ likwidacyjne	54·—	54·10
Akcye Karola Ludwika	124·37	124·50
„ kredytowe	527·50	527·50

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor.
Dr. Adam Asnyk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 19/1.	płacą		żądają	
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	116	75	117	75
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	58	—	58	75
Kupony srebrne	99	25	—	—
Dukat nowy ważny	5	60	5	70
20-to Frankówka złota	9	42	9	60
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
Obligacye indemniz. galic. „ 100	98	—	99	40
5% Listy zast. Tow. kr. ziem.	99	—	100	50
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	89	70	91	80
6 „ „ „ Banku Hip.	102	—	103	50
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	100	50	102	—
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97	—	99	—
5 „ „ dłużne g. zakł. włościańsk.	101	—	103	—
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99	50	101	75
4 „ „ likwid. „ „ 100	88	—	89	50
Lwów, dnia 18/1				
Akcye Banku hipotecznego gal. a. na zł. 200	—	—	—	—
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99	90	99	20
4 „ „ „ „ „ „ „ 100	89	—	90	50
5 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101	90	102	20
5 „ „ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	100	50	100	85
5 „ „ „ „ „ zwrotne za 40 lat „	97	90	98	15
6 „ „ „ Banku włościan. za zł. 100	—	—	—	—
Obligacye indemn. gal.	98	80	99	30
Warszawa, dnia 18/1.				
5% Listy zast. z. r. 18 65 (bez bież. kup.)	—	—	100	10
4 „ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	—	—	89	—

bez bieżącego kuponu, który się dolicza.

	płacą		żądają	
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	—	—	96	—
5 „ „ „ „ „ „ II. „	—	—	93	80
5 „ „ „ „ „ „ III. „	—	—	93	50
Wiedeń, dnia 18/1.				
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.				
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	79	60	79	75
4⅕ „ „ „ srebrna „ „ 100	80	10	80	25
4 „ „ „ złota „ „ 100	100	25	100	40
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	94	45	94	30
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	123	—	124	—
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	137	78	138	50
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	145	—	—	—
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169	—	169	50
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	168	—	168	50
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	—	—	—	—
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.				
6% Renta złota węgierska za złr. 100	121	35	121	55
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	88	95	89	10
5 „ „ pap. „ „ „ 100	86	60	86	75
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	97	90	98	20
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	112	80	113	20
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	112	50	113	—
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	110	80	111	0
OBLIGI INDEMNIZACYJNE				
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	99	—	100	—
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	99	10	99	60
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	99	25	99	60
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	100	—	100	60

	płacą		żądają	
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.				
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115	—	115	40
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	104	—	—	—
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	28	70	29	—
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	20	20	20	50
LISTY ZASTAWNE.				
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	119	75	120	25
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97	50	98	—
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101	50	101	90
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	100	75	101	25
5 „ „ „ „ „ „ „ 100	97	50	98	15
6 „ Listy zst. skł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	101	50	—	—
7 „ „ „ „ „ „ „ 30-l. „ 100	103	—	105	—
6 „ „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	102	—	102	50
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	90	60	91	10
5% „ „ „ „ „ „ „ 100	98	30	98	80
5 „ „ „ Banku austr.-węg. „ 100	101	70	101	90
4½% „ „ „ „ „ 100	99	50	99	65
4% „ „ „ „ „ 100	93	10	93	20
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.				
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 1	97	—	97	40
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 10	104	75	105	25
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	99	—	99	30
5% Kosz.-Bogum na 200 złr. „ „ 100	95	50	95	80
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	96	—	96	20

	płacą		żądają	
5 „ Lw.-Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	95	25	95	75
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	73	65	73	—
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	102	—	102	25
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	94	70	95	—
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	139	75	140	25
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	95	30	95	60
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	92	70	92	90
LOSY.				
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a.	170	25	170	75
Klary na 40 złr. m. k.	36	25	—	—
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	110	—	110	50
Insbruck na 20 złr. w. a.	19	50	20	50
Keglewich na 10 złr. m. k.	18	—	—	—
Krakowskie na 20 złr. w. a.	18	—	19	—
Lublańskie na 20 złr. w. a.	23	—	24	—
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	38	50	39	50
Palfy na 40 złr. m. k.	36	—	36	50
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	11	70	11	90
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	6	30	6	50
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20	—	21	—
Salm na 40 złr. m. k.	—	—	—	—
Salcburgskie na 20 złr. w. a.	22	—	23	—
St. Genois na 40 złr. m. k.	49	—	49	50
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	23	—	24	—
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k.	126	—	127	—
4% „ na 50 złr. w. a.	64	—	66	—
Waldstein na 20 złr. m. k.	27	75	28	25
Windischgraetz na 20 złr. m. k.	37	—	37	50

	płacą		żąd.	
AKCYE BANKOWE.				
5% Anglobank na 120 złr.	116	50	117	—
5 „ Bankverein Wiener na 100 złr.	107	25	107	50
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	303	70	304	—
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	302	—	302	50
5 „ Länderbank na 100 złr.	115	25	115	50
5 „ Austro-węgiersk. na 600 złr.	847	—	848	—
5 „ Unionbank na 100 złr.	111	50	111	80
AKCYE KOLEJOWE.				
5 „ Alföld Fiume na 200 złr.	169	50	170	—
5 „ Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2515	—	2560	—
5 „ Franciszka Józefa na 200 „	202	25	203	25
5 „ Karola Ludwika na 210 „	294	50	294	75
4 „ Koszycko-Bogumińsk. na 200	145	50	146	—
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200	171	25	171	75
5 „ Rudolfa na 200	176	—	176	50
5 „ Siedmiogrodzkie na 200	169	75	170	25
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	319	—	319	25
5 „ Lombardy (Südbahn) na 200	143	—	143	75
WALUTY.				
Dukaty pełno ważne za sztukę	5	71	5	73
20-to Frankówki „ „	9	60	9	61
20-to Markówka „ „	11	85	11	87
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9	90	9	92
Funty szterlingi „ „	12	10	12	13
Tureckie liry złote „ „	10	91	10	93
Banknoty włoskie „ „	48	05	48	15
Ruble papierowe „ 100 „	117	—	117	5

PRZEWODNIK ADRESOWY:

APTEKI:

TRAUCZYNSKI Józef, „Pod trzema Koronami", Gł. Rynek 22.

WISZNIEWSKI K., „Pod Gwiazdą", (utrzymuje skład wód miner. kraj. i zagr.), ul. Floryjańska.

ASFALT:

WASILKOWSKI Zygmunt, ul. Szlak, L. 20, II p.

BANDAŻE wszelk. rodzaju w wielkim wyborze:

J. CZYNCIEL SYN, Gł. Rynek l. 4.

BŁAWATNE TOW. i KONFEKCJA DAMSKA:

SOBOLEWSKI Ignacy, ul. Grodzka L. 3.

CUKIERNIE:

KNOWIAKOWSKI J. K., ul. Florjańska.

KREJS Jan, przy ulicy Florjańskiej L. 33, (przyjmuje obstalunki po cenach umiarkowanych).

MASŁOWSKI Antoni, ulica Grodzka, l. 11.

MAURIZIO P. (d. Rodolfi), linia A—B.

REHMAN i HENDRICH, Sukiennice.

ROSZKOWSKI Adam, Gł. Rynek i róg Szewskiej.

DRUKARNIE:

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA, ul. s. Jana L. 13.

DENTYSCI:

MATUSZEWSKI Henryk, technik-dentysta (wykonuje sztuczne zęby na sposób amerykański), Plac Dominikański 3.

ZORN S., ul. Grodzka l. 32, w oficynie, II piętro. (Zamówienia dla obcych i przejezdnych w kilku godzinach uskutecznia.)

FABRYKI POJAZDÓW i SANEK:

MEISSNER Adolf, Kleparz 4, dom własny.

FABRYKA WYROBÓW KAMIENIARSKICH.

HOCHSTIM Fabian, ul. ś. Gertrudy.

HANDEL KOL., WIN, DELIKAT. i WÓD MIN.

HAWEŁKA Antoni, „Pod Palmą" Linia A—B.

HANDEL KOLON. i WIN:

JANIGA J., Linia A—B, (dom własny).

MAGAZYN PAPIERU I TOWARÓW GALANTERYJNYCH.

JAN FISCHER, w Pałacu Spiskim, Gł. Rynek.

INTROLIGATORZY:

WÓJCIK K., Plac Panny Maryi 8, (roboty książkowe i galanteryjne.

JUBILERZY:

GŁOWACKI Wacław, Gł. Rynek i róg Brackiej.

KANTORY WYMIANY:

RAPOPORT Józef, (komisowo-weksl.) Gł. Rynek, linia A—B, Nr. 48.

KSIĘGARNIE:

KRZYŻANOWSKI S. A., (Skład i wypożyczalnia (Nut muz.), Rynek, linia A—B.

LEKARZE - DENTYŚCI:

DŁUŻYŃSKI Jan, ul. Florjańska 12, I. p., ordynuje od 10 rano do 5 po południu.

GOEBEL Karol, Dr. med., Docent Uniw. Jagiell. ul. Franciszkańska l. 10, ordynuje od 10 rano do 3 po południu.

HREBENDA Władysław, drd med., ordynuje codziennie od 9—1 i od 2—5 przy ul. Szpitalnej Nr. 17, obok kasy oszczędności.

LITOGRAFIE:

PRUSZYŃSKI Aurelinsz, ul. Szewska, l. 16, „Pod Toporkiem".

ŁAZIENKI:

ŁAZIENKI PARYSKIE z łaźnią parową i tuszami, przy ulicy św. Gertrudy l. 18, urządzone z największym komfortem na sposób zagraniczny. Ceny umiarkowane.

MAGAZYNY MÓD I KONFEKCYJ DAMSKICH:

ZAMOJSKA Aleksandra, Sukiennice, l. 19.

MAGAZYN MATERYAŁÓW MEBLOWYCH.

RAYAL Ignacy, (Fabryka pościeli) Rynek A-B

MAGAZYNY NOWOŚCI:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

JAN FISCHER, w Pałacu Spiskim, Gł. Rynek.

FEINTUCH Leon, Sukiennice.

GRIGAR F. A., Rynek gł. L. 44, Linia A—B.

RUDNICKI Józef (dawniej C. Wieczorek), Hotel Drezdeński, Linia A—B.

MAGAZYN GALANTERYJNY i TOKARSKI:

BAJER J., ul. Grodzka.

MAGAZYN NICI i BAWEŁNY:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MAGAZYN PARFUMERYI i MYDEŁ:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha. Rynek 9.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH:

BEDNARCZYK Andrzej, ul. Wiślna l. 8, dom Zawadzkich, (pamiątk. ubiory po królu Janie III).

LIPCZYŃSKI Adam, Linia A—B.

MAGAZYN ZABAWEK DZIECINNYCH:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

MECHANIK i OPTYK:

NIEMETZ Jan, c. k. mechanik Uniw. Jagiell., ul. Grodzka, l. 53, w Kollegium juridicum.

PREYER Emil, przy ul. Florjańskiej l. 24, II. piętro. (Urządza także tanio światła elektryczne.

RESTAURACYE i PIWIARNIE:

MAJEWSKI Stan., u. Wiślna L. 3, kuchnia wyborna i piwo okocimskie.

STREIT Ernest, ul. Grodzka, d. Wintera, (Schwechacka piwiarnia).

STUHR Leopold, ul. Kolejowa i Lubicz Nr. 1.

SKŁAD FABR. PERFUM. MYDEŁ toaletowych i KOSMETYKÓW:

JHNATOWICZ J. we Lwowie, Kraków Sukiennice, l. 20.

SKŁAD ARTYKUŁÓW GUMOWYCH:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha, Rynek 9.

SKŁADY BIELIZNY:

BEYER M. i SPÓŁKA, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw Kościoła Panny Maryi.

J. CZYNCIEL SYN, Gł. Rynek l. 4.

A. SKURCZEWSKI i POLAKIEWICZ, (Magazyn towarów galanteryjnych), ul. Florjańska 13.

SKŁADY FORTEPIANÓW.

DROZDOWSKI JAN, ul. Floryańska, 18.

GABRYELSKA B., Plac Szczepański L. 9, I. piętro.

MASŁOWSKI Fr., ul. ś. Jana 13.

SKŁADY i FABRYKI RĘKAWICZEK:

J. CZYNCIEL SYN, gł. Rynek, L. 4.

LUBANSKI F., Plac Dominikański, L. 3.

SKŁADY MASZYN DO SZYCIA:

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha Rynek 9.

NIEMETZ H., Sukiennice naprzeciw wieży ratusz

SKŁADY TAPET (OBIĆ PAPIEROWYCH):

FENZ Wilhelm, naprzeciw kościółka ś. Wojciecha Rynek 9.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY:

SZUBERT A., ul. Krupnicza l. 7. (są do nabycia fotografie mistrza Matejki i innych art.).

ZAKŁAD STOLARSKI:

Braci LIGĘZÓW, ul. św. Marka, l. 16.

ZEGARMISTRZE:

HOLIK A., ul. Szewska l. 7. Wybór zegarków i zegarów, przyjmuje reparacye w zakres zegarmistrzowstwa wchodzące.

Z drukarni Związkowej w Krakowie.

Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.